

MIESIĘCZNIK PARAFII WIELKOPOLSKICH

Nr 10/2021

Miesięcznik redagowany i finansowany przez parafian

Październik 2021

W poszukiwaniu ludzi mówiących językiem Chrystusa

W pierwszym wieku przed naszą erą – a więc bezpośrednio przed narodzinami Jezusa Chrystusa – większość ludzi na Bliskim Wschodzie mówiła w języku aramejskim. Wszystko wskazuje na to, że Pan Jezus, rodzina święta, a także apostołowie mówili w języku aramejskim. Obecnie ten język należy do języków prawie że wymarłych, tylko nieliczni ludzie mówią jeszcze po aramejsku. Ludzi mówiących codziennie po aramejsku można spotkać jeszcze w niektórych górskich wioskach na pograniczu syryjsko – libańskim. Mnie zawsze interesowało to, jak żyją ludzie w innych regionach świata. Dlatego zafascynowało mnie istnienie ludzi mówiących językiem, jakim mówił Jezus Chrystus. Postanowiłem odbyć podróż do miejsc, gdzie mieszkają ludzie mówiący po aramejsku. Wiele lat temu – jeszcze przed wybuchem wojny domowej w tamtym regionie – odbyłem taką podróż, udając się tam samochodem. Nikomu nie polecam odbycia takiej podróży, gdyż tamten region należy do niebezpiecznych regionów świata. Ale chcę opisać parafianom tę podróż, myślę, że to będzie dla większości bardzo interesujące. Miałem wtedy samochód osobowy z bardzo oszczędnym silnikiem diesel, którym można było przejeżdżać tanio długie dystanse liczone w tysiącach kilometrów. Sam potrafię naprawić większość usterek, jakie mogłyby zdarzyć się w samochodzie podczas tak długiej jazdy. Mówię biegle po angielsku, niemiecku i rosyjsku, dlatego uważałem, że w razie potrzeby zawsze znajdę osobę mówiącą w którymś z tych języków. Przejechałem samochodem tych kilka krajów dzielących Polskę od Turcji. Szczególnie interesujące było przepłynięcie promem rzeki Dunaj z Calafat w Rumunii do Vidin w Bułgarii. Rzeka między Rumunią i Bułgarią ma ponad 2 kilometry szerokości. Robi wrażenie przepłynięcie promem tak szerokiej rzeki. Następnie wielkie wrażenie wywarło przejechanie mostem rzeki Marica, był to przejazd z Grecji do Turcji. Po tureckiej stronie rzeki Marica odprawa graniczna była znacznie dłuższa, niż to było wcześniej w krajach europejskich. W Turcji bardzo interesujące było przejechanie wysokim, nowoczesnym mostem cieśniny Bosfor rozdzielającej Europę od Azji. Przed granicą turecko – syryjską stała długa kolumna ciężarówek TIR, mająca chyba ponad 2 kilometry długości. Po syryjskiej stronie granicy była duża, długa hala, w której był długi hol, było tam wiele okienek, do których trzeba było podchodzić, żeby załatwić tam formalności graniczne. Tylko w niektórych okienkach były osoby mówiące słabo po angielsku. Trzeba było uzyskać kilka pism, co zajęło wiele godzin. Na ścianie holu dużymi literami było napisane po angielsku – wszelkie przypadki korupcji proszę zgłaszać na ten numer telefonu To

mnie uspokajało przy załatwianiu skomplikowanych formalności granicznych. Po ich załatwieniu zacząłem jechać samochodem w kierunku autostrady Aleppo – Damascus. Autostrada była bezpłatna, jechałem tą autostradą w kierunku południowym. Ze zdziwieniem zauważyłem, że nie było tutaj żadnych innych samochodów osobowych z europejską, a nawet żadnymi z turecką rejestracją. Widocznie przekroczenie granicy jest zbyt trudne nawet dla tureckich obywateli. W tej części kraju często widać było sady oliwkowe. Zauważyłem, że zjazdy z autostrady są pisane tylko raz w języku angielskim. Wiedziałem, że muszę bardzo uważać, aby nie przeoczyć zjazdu na miejscowość Maalula. Ewentualnie może być pisana nazwa którejś z sąsiadujących z Maalula miejscowości, miałem napisane je na kartce. W pobliżu rzeki Asi ciekawostką było to, że sprzedawano przy autostradzie żywe ryby. Kilkakrotnie widziałem, jak sprzedawcy wyjmowali i pokazywali żywe, trzepoczące się ryby, zachęcając tym kierowców do stanięcia i kupienia ryb. Chyba te ryby musiały pochodzić z rzeki Asi, lub jakichś stawów, gdyż do morza stąd było raczej daleko. Jadąc dalej w kierunku południowym, zauważyłem, że krajobraz zaczynał się zmieniać. Coraz częściej, po lewej stronie autostrady zaczynała pojawiać się pustynia, czyli obszary bez żadnej roślinności. Zjechałem z autostrady na drogę do Maalula, która pięła się coraz wyżej. W Maalula zwiedziłem żeński klasztor świętej Tekli, oraz chrześcijański cmentarz. Następnie udałem się do luksusowego hotelu w Maalula, nie pamiętam jego nazwy. W recepcji była młoda kobieta, spytałem się o ceny noclegów, były bardzo wysokie, niczym w centrum Berlina, czy Paryża. Maalula była jedną z głównych atrakcji turystycznych tego kraju, gdyż tutaj są najstarsze klasztory świata, oraz ludzie mówiący po aramejsku. Bogaci turyści z całego świata przylatywali samolotami do stolicy, a następnie autobusami byli dowożeni do Maalula, stąd tak wysokie ceny noclegów były możliwe. Musiałem zrezygnować z tego hotelu. Spytałem się recepcjonistki, czy mogłaby mi pomóc w znalezieniu ludzi mówiących po aramejsku, może sama mówi po aramejsku. Roześmiała się, powiedziała, że nie jest miejscowa, jest ze stolicy kraju, nie mówi więc po aramejsku. Powiedziała mi, że wielu turystów pyta się o kontakt z ludźmi mówiącymi po aramejsku. Ale nigdy w hotelu nie mogli pomóc takim turystom, gdyż tylko nieliczni, starsi, prości, biedni ludzie mówią po aramejsku. Ci ludzie nie chcą spotykać się z turystami. Nie mówią w żadnym z zachodnich języków, rozmowa jest więc niemożliwa. Recepcjonistka poradziła, abym udał się do pobliskiej miejscowości Saydnaya, tam również są osoby mówiące po aramejsku, może któraś z nich mówi po angielsku. Wyszedłem z hotelu, z nikim więcej nie rozmawiałem, pozwiedzałem jeszcze Maalulę i okolice. Przeważała tutaj półpustynia, drzewa oliwkowe, a nawet tutejsze sosny sadzone były w dołkach, po to, aby łatwiej było je podlewać. Następnie udałem się do Saydnaya. Ta miejscowość wyglądała całkiem inaczej, niż Maalula, zajmowała dużą powierzchnię, budynki znajdowały się na wzgórzach, w dolinach były pola uprawne, nawet w miejscu, gdzie powinno być centrum miejscowości. Na początku Saydnaya był duży, nowoczesny budynek Szpitala. Zwiedziłem tutejszy żeński klasztor. Znalazłem zakwaterowanie w chrześcijańskim hotelu nazywanym się St.Christophoros Patriarchal Monastery. Załączam zdjęcia tego hotelu, pokazujące to, że instytucje kościelne w tym kraju mogły się zajmować również taką działalnością, przynoszącą dochody. W hotelu tym rozmawiałem tylko z młodymi kobietami pracującymi w recepcji hotelu, gdyż tylko one mówiły po angielsku. Mówiły mi, że w ramach opłaty za noclegi, należą mi się również

Tu są fotografie z hotelu St. Christophoros Patriarchal Monastery w miejscowości Saydnaya, które pokazują, że instytucja kościelna w tamtym kraju utworzyła hotel przynoszący dochody, z trzydziestoma luksusowymi pokojami dla gości hotelowych.



posiłki w restauracji hotelowej. Ja odpowiadałem, że rezygnuję z posiłków, niech osoby pracujące w hotelu korzystają z opłaconych przeze mnie posiłków. Ja wolałem być ostrożny, bałem się, aby nie złapać jakiejś tropikalnej choroby. Miałem w samochodzie dużo jedzenia z Europy, miałem mąkę, piekłem chleb w prodiżu. Prosiłem w recepcji o to, aby pomogli mi w znalezieniu osoby mówiącej po aramejsku. Również tutaj mówiono mi, że po aramejsku mówią tylko nieliczni, starsi, biedni ludzie. Mówiono mi, że rozmawiano z niektórymi, jednak te osoby wstydzą się, nie chcą spotkać się z osobą z Europy. Nie było to dla mnie aż tak ważne. Zadowolony byłem, że udało mi się zwiedzić miejsca, gdzie ludzie mówiący po aramejsku mieszkają. Teraz jest

niemożliwe odbycie takiej podróży samochodem. Jest pandemia, która uniemożliwia długie podróże. Ale wcześniej w tamtym regionie wiele się zmieniło, wielu rządzących krajami regionu utraciło władzę. W kraju, który odwiedziłem, wybuchła wojna domowa, aby rządzący tym krajem również utracili władzę. To się tutaj nie stało, ale kraj ten stał się dużo bardziej niebezpieczny, aniżeli to było w czasie mojej podróży do miejsc, gdzie niektórzy ludzie mówią językiem Chrystusa. Redaktor Ludewig

Od redakcji

Niestety, jest to przykre, ale znów musimy napisać, że w dalszym ciągu jest silna presja na nasz miesięcznik, aby nie pisać o najbardziej sensacyjnych sprawach. Nam każe się pisać tylko taką gazetę, jaka jest pisana w innych Parafiach na terenie całej Polski. Dlatego lepiej jest jeszcze w tym numerze Miesięcznika Parafii Wielkopolskich nie zdecydować się pisać o tych najbardziej sensacyjnych sprawach, których strzeże niezwykle sprawna cenzura, dlatego nie są takie sprawy nigdzie, w żadnych innych mediach publikowane. Uważamy, że jest jeszcze zbyt mała liczba ludzi czytających nasz miesięcznik, a nie ma sensu opisywanie bardzo sensacyjnych spraw, jeśli nie przeczyta tego bardzo duża liczba ludzi. Mamy zgromadzony cały szereg niezwykle sensacyjnych pism, które chcemy zamieszczać w miesięczniku. My nie jesteśmy przekupni, dlatego nie będziemy brać pieniędzy za niepublikowanie sensacyjnych spraw. Groźby na nas również nie mają dużego wpływu, gdyż należymy do ludzi odważnych. Zamieszczony powyżej w naszym miesięczniku artykuł zatytułowany „W poszukiwaniu ludzi mówiących językiem Chrystusa”, świadczy dobitnie o tym, że w redakcji miesięcznika pracują osoby należące do ludzi odważnych. Przecież taką wyprawę, w tak odległe miejsca, może podjąć tylko osoba odważna. Dlatego przyjdzie taki czas, że zaczniemy w naszym miesięczniku opisywać te najbardziej sensacyjne sprawy. Mamy nadzieję, że nastąpi to wkrótce. Zaczęcie publikowania tych najbardziej sensacyjnych spraw najbardziej uzależnione jest od liczby ludzi czytających nasz miesięcznik. Dlatego ponawiamy nasz apel, aby jak największa liczba ludzi starała się czytać nasz miesięcznik. W każdym numerze miesięcznika staramy się zamieścić jakąś, interesującą większość ludzi publikację. W internecie można przeczytać wstecz wszystkie, wydrukowane wcześniej, wydania Miesięcznika Parafii Wielkopolskich. Każdy ma prawo, na swój koszt, drukować wybrane przez siebie, lub wszystkie, wydania Miesięcznika Parafii Wielkopolskich. Zachęcamy, aby tak czynić. Nie ma co liczyć na to, że w internecie zawsze będzie istniał nasz miesięcznik. Ostatnia awaria Facebooka pokazała nam, że internet jest zawodny. Dlatego radzimy zainteresowanym osobom, aby starały się drukować wszystkie wydania Miesięcznika Parafii Wielkopolskich. Zachęcamy również do tego, aby drukować nasz miesięcznik i dawać ten miesięcznik chętnym do czytania osobom, które nie umieją, lub nie mają możliwości korzystania z komputera i internetu. Lech Konczak

OD REDAKCJI: zapraszamy osoby chętne do redagowania miesięcznika. Każda osoba może pisać artykuły o nurtujących ją sprawach, dzielić się przemyśleniami i niepokojami. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich skracania i zmiany tytułów. Każdy autor będzie ponosił odpowiedzialność za swój tekst - księża nie ponoszą odpowiedzialności za jego treść. Każdy ma prawo na swój koszt kopiować miesięcznik i cytować artykuły pod warunkiem podania źródła.

DRUKARNIA MIĘDZYCHÓD
Najlepsze usługi w atrakcyjnych cenach

Tel. kom.: 723 723 142

Tel.: (95) 74 823 36

ul. Bolesława Chrobrego 6,
64-400 MIĘDZYCHÓD

biuro@drukarnia-miedzychod.pl
www.drukarnia-miedzychod.pl